

## **Stosunek władzy lokalnej do obiektów zabytkowych w województwie zielonogórskim w latach 1950–1975**

Region lubuski<sup>1</sup> był dla osiedlającej się tu po wojnie ludności polskiej obszarem głęboko obcym. Nowi mieszkańcy pod wpływem narzuconej im ideologii i z powodu niewiedzy na temat przeszłości tych ziem mieli wrogi stosunek do niemieckiego dziedzictwa kulturowego, co rodziło ich niechęć do troski o nie. Władzy realizującej wytyczne ideologiczne takie nastroje odpowiadały. Wobec obiektów zabytkowych – sakralnych i rezydencjonalnych – często używano określeń: wrogie narodowo, wrogie ideologicznie, obce kulturowo. Poszczególne świątynie, pałace czy dwory swoim pochodzeniem, przeznaczeniem, estetyką i wyposażeniem przeczyły ideałom, które miało realizować państwo socjalistyczne, dlatego były dla nowej administracji niewygodną spuścizną. Jednak, chociaż aparat partyjny objaśniał historię w sposób dla siebie korzystny, to służba konserwatorska dokładała wszelkich starań, aby o dziedzictwo kulturowe tego terenu troszczyć się bez politycznej nadbudowy.

Poruszana tu problematyka została częściowo omówiona w pracach m.in. Zbigniewa Mazura, Jerzego Kowalczyka, Romualda M. Łuczyńskiego, Bogusława Mykietowa i Marcelego Tureczka, Barbary Bieliniś-Kopeć i Błażeja Skazińskiego<sup>2</sup>. Niezwykle istotnych informacji dostarczają na ten temat zasoby Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze.

Zanim przedstawię dość ogólnie stosunek władzy do zabytków w województwie zielonogórskim, należy spojrzeć na to zagadnienie z perspektywy całego kraju. Jan P. Pruszyński rozróżnia w powojennej historii Polski (dotyczy to czasu od drugiej połowy lat czterdziestych do połowy lat siedemdziesiątych) kilka okresów, które charakteryzowały się odmiennym postrzeganiem dziedzictwa kulturowego i stosunkiem do jego ochrony<sup>3</sup>. U podstaw tej różnorodności leżały przemiany społeczne i polityczne. Pierwsze pięciolecie po II wojnie światowej odznaczało się dwutorowością w obchodzeniu się z obiektami zabytkowymi. W większych ośrodkach miejskich, np. w Warszawie, z łatwością można było zaobserwować faktyczną troskę o zabytkową architekturę. To zaangażowanie nie było już widoczne w odniesieniu do setek pałaców, kościołów, kamienic położonych m.in. na terenach przyłączonych do Polski w 1945 r. (mowa o Ziemiach Zachodnich i Północnych). Wiele z nich traktowano niedbale. Powodów tego można doszukiwać

<sup>1</sup> Autor, stosując termin „region lubuski”, ma na myśli historyczny obszar obejmujący zachodnią Wielkopolskę, północny Dolny Śląsk, część Dolnych Łużyc i Ziemi Lubuskiej. Tereny te wchodziły w skład województwa zielonogórskiego w jego granicach z lat 1950–1975.

<sup>2</sup> *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997; *Ochrona dziedzictwa kulturowego Zachodnich i Północnych Ziem Polski*, red. J. Kowalczyk, Warszawa 1995; R.M. Łuczyński, *Losy rezydencji dolnośląskich w latach 1945–1991*, Wrocław 2010; *Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Zielona Góra 2010; *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. B. Bieliniś-Kopeć, B. Skaziński, Zielona Góra 2007.

<sup>3</sup> J.P. Pruszyński, *Prawna ochrona zabytków architektury w Polsce*, Warszawa 1977, s. 33–34.

się m.in. w powojennym ruchu migracyjnym ludności, likwidacji wielkiej własności ziemskiej, braku jasno opracowanego programu zabezpieczenia i dozoru budynków zabytkowych. Początek lat pięćdziesiątych z kolei cechował się ścieraniem dwóch praktyk – prowadzono prace przy zabytkach, ale i wyburzano je, niszcząc historyczne założenia. Ustawa o ochronie dóbr kultury z 1962 r.<sup>4</sup> częściowo uporządkowała od strony prawnej sposób traktowania zabytków w państwie polskim, wskazała również złożoność zagadnienia ochrony spuścizny kulturalnej<sup>5</sup>.

Podobnego zdania jest również Romuald M. Łuczyński: „Po drugiej wojnie światowej, w nowej rzeczywistości politycznej, władze centralne podjęły decyzję o kompleksowej odbudowie m.in. warszawskiego Starego Miasta i gdańskiej starówki oraz zabytków Opola, Szczecina, Wrocławia i wielu innych zniszczonych miast. W wypadku miast na Ziemiach Zachodnich i Północnych starania dotyczyły głównie zabytków średniowiecznych, a więc tych, o których można było powiedzieć, że mają rodowód piastowski. [...] Wprawdzie decyzje o rekonstrukcji miały często motywację propagandową, to można je uznać za pożyteczne, gdyż przyczyniły się do uratowania wielu cennych zabytków. Nie należy jednak zapominać, że w tym samym czasie niszczały obiekty mniej znaczące [chodzi o obiekty rezydencjonalne – przyp. M.S.]. [...] Na terenach polskich w granicach z 1939 r. przyczyną tego społecznego przyzwolenia mogła być jedynie ideologiczna niechęć do tego, co symbolizowało wcześniejszą własność obszarniczą i było świadectwem klasowego ucisku mas pracujących. Na tzw. Ziemiach Odzyskanych dochodziła do tego jeszcze niechęć władz centralnych i lokalnych, jak i nowych mieszkańców do wszystkiego, co niemieckie”<sup>6</sup>.

Stosunek władzy i społeczeństwa województwa zielonogórskiego do zabytków w znacznym stopniu potwierdza przytoczoną wyżej opinię. Warto nadmienić, że ogólna liczba zabytków w samym województwie była imponująca<sup>7</sup> (znaczna ich część została zewidencjonowana dopiero przez polską administrację, rozmieszczenie zabytków na omawianym obszarze było dość gęste), i były traktowane bardzo różnie. Dla lepszego zobrazowania tematu w dalszej części pracy omówię pojedyncze przykłady działań, których następstwem było uratowanie konkretnych obiektów lub ich zaprzepaszczenie bądź całkowita fizyczna eliminacja.

Stanisław Kowalski, historyk sztuki, w latach 1964–1984 wojewódzki konserwator zabytków w Zielonej Górze, autor wielu publikacji dotyczących m.in. zabytkowej architektury Środkowego Nadodrza, zaznaczył, że w wyniku działań wojennych krajobraz kulturowy omawianego obszaru został znacząco nadszarpięty. Szczególnie można to było zauważyć w miejskiej zabudowie m.in. Głogowa, Gubina czy Żagania. Przez pewien okres po zakończeniu wojny wielu obiektów zniszczonych nie odbudowywano. A te zachowane w dobrym stanie (zabytki), jak np. reprezentatywne kamienice i domy prywatne, władza lokalna przeznaczała na mieszkania. Sposób użytkowania otrzymanych budynków był różny, formuła „własność państwowa” w wielu wypadkach stała się synonimem „własności niczyjej”. Stąd brak remontów i ogólnej troski<sup>8</sup>.

Wspomniany na wstępie dysonans w postępowaniu władz – aparatu partyjnego i służby konserwatorskiej – z zabytkami często doprowadzał do konfliktu między nimi. Urząd konserwatorski w Zielonej Górze rozpoczął działalność w 1953 r., a pierwszym wojewódzkim konserwatorem został Klemens

<sup>4</sup> DzU 1962, nr 10, poz. 48.

<sup>5</sup> J.P. Pruszyński, *Prawna ochrona...*, s. 33–34.

<sup>6</sup> R.M. Łuczyński, *Losy rezydencji...*, s. 13–14.

<sup>7</sup> Autorowi nie udało się ustalić konkretnej liczby zabytków w województwie zielonogórskim w omawianym czasie. Współcześnie w województwie lubuskim jest zewidencjonowanych 44 468 obiektów architektury, budownictwa, założeń parkowych itp., a w tym 3698 (m.in. 500 świątyń, 252 obiekty rezydencjonalne i inne) jest wpisanych do rejestru zabytków (B. Bielinis-Kopec, *Wstęp* [w:] S. Kowalski, *Zabytki architektury województwa lubuskiego*, Zielona Góra 2010, s. 3–5).

<sup>8</sup> S. Kowalski, *Ochrona zabytków na Środkowym Nadodrzu po 1945 roku* [w:] *Ochrona dziedzictwa kulturowego...*, s. 119.

(Klem) Felchnerowski<sup>9</sup>. Poglądy i działania osób skupionych wokół tej instytucji były niezrozumiałe dla aparatu partyjnego. Należy mieć na uwadze fakt, że to nie ideologia decydowała o interpretacji zastanego historycznego mienia, ale wielokulturowość tego regionu w poprzednich stuleciach.

Jan Muszyński, następca Klema Felchnerowskiego, pisał: „Konservatorzy z najwyższym trudem opierali się doktrynie realizowanej przez partyjną biurokrację, której głównym celem było zniesienie wielu obiektów z powierzchni ziemi. [...] W całej Polsce przez wiele lat konserwatorzy prowadzili politykę na przetrwanie. [...] A jedynym kryterium było sumienie”<sup>10</sup>. Urzędnicy partyjni różnie postrzegali działania służby ochrony zabytków. Więcej z pewnością było niekorzystnych reakcji, jak np. w sprawie zabezpieczenia gubińskiej fary, kiedy cytowany już Jan Muszyński został wyrzucony z gabinetu przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Gubinie, a przy tym usłyszał: „Ten kościół weźcie sobie na plecy do Zielonej Góry”<sup>11</sup>. Istniały też zdarzenia całkowicie odmienne, kiedy to przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Żarach przeszedł – według Stanisława Kowalskiego – ewolucję „od wroga zabytków do rzecznika ich ochrony przez zagospodarowanie”<sup>12</sup>.

W 1960 r., m.in. na skutek wydarzeń zielonogórskich<sup>13</sup>, powstała lista zabytków do zburzenia w województwie zielonogórskim autorstwa tzw. trójki wojewódzkiej – I sekretarza PZPR, przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Jana Lembasa i komendanta wojewódzkiego MO. Lembas stwierdził: „Jest na terenie województwa wiele kaplic, innych budowli kościelnych, które jakoby są zabytkami. Wysłałem wykaz tych obiektów, które trzeba by wyburzyć, to się nam mówi [władze krajowe – przyp. M.S.], że każdy zabytek trzeba opisać i bardzo są długie z tym ceregiele”<sup>14</sup>. Lista (wykaz 113 obiektów, m.in. kościół i klasztor w Paradyżu, klasztor poaugustiański w Żaganiu) była efektem Uchwały nr 666 Prezydium Rządu z 1955 r. w sprawie planowej akcji usunięcia pozostałości zniszczeń wojennych w miastach i osiedlach<sup>15</sup>. Władze zielonogórskie chciały w ten sposób pozbyć się również niewygodnego kościelnego mienia. Jak podał Jan Muszyński, takie zachowanie władz można było odczytać jako zemstę na Kościele<sup>16</sup>. Dopiero jego spotkanie z Jerzym Pietrusińskim – historykiem sztuki, autorem ekspertyz konserwatorskich (w tym i tej dotyczącej listy 113 obiektów) – wstrzymało te dalece nierozsądne plany rządzących. To Muszyńskiemu przypisuje się, że „w czasach niesprzyjających ratowaniu dziedzictwa kulturowego Ziemi Zachodnich [...] miał odwagę przeciwstawić się planowanej rozbiórce 113 zabytkowych budowli, głównie sakralnych”<sup>17</sup>.

Ocalałe obiekty, te z powyższej listy i inne, potrzebowały zasadniczego remontu. Niezwykle istotnym zagadnieniem było finansowanie tych prac. Urząd konserwatorski dysponował środkami centralnymi. Kowalski, podobnie jak Pruszyński, zauważył, że w początkowym okresie (w latach 1945–1955) władza bagatelizowała ochronę zabytków w skali ogólnopolskiej. Dopiero 1956 r. zapowiedział zmiany na lepsze. Z puli Ministerstwa Kultury i Sztuki do 1960 r. przeprowadzono prace konserwatorsko-remontowe w kilkunastu kościołach, kamienicach i pałacach województwa

<sup>9</sup> Szerzej na temat tej postaci: J. Muszyński, *Bez niego bylibyśmy biedniejsi*, <http://www.zgora.pl/studiazielonogorskie/studia8/muszynski.htm> (dostęp 10 II 2012 r.).

<sup>10</sup> J. Muszyński, *Z doświadczeń w służbie konserwatorskiej [w:] Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego...*, s. 231, 241.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 241.

<sup>12</sup> S. Kowalski, *Zabytki słuszne i niesłuszne. Ze wspomnień konserwatora*, „Siedlisko” 2008, nr 2, s. 14.

<sup>13</sup> 30 V 1960 r. doszło do publicznych wystąpień mieszkańców Zielonej Góry przeciw likwidacji przez władzę Domu Katolickiego. W wyniku tych zamieszek wiele osób aresztowano.

<sup>14</sup> T. Czyżniewski, *A Paradyż proszę zburzyć*, „Gazeta Lubuska”, 5–6 VI 2010, s. 10.

<sup>15</sup> MP 1955, nr 92, poz. 1189.

<sup>16</sup> T. Czyżniewski, *A Paradyż...*, s. 10.

<sup>17</sup> <http://www.zachod.pl/2011/06/jan-muszynski-portret-historyka-sztuki/> (dostęp 31 I 2012 r.).

zielonogórskiego. Podobnie było w latach sześćdziesiątych. Przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej na dużą skalę remontowały kamienice, ale rozbiórki obiektów przeprowadzone w latach wcześniejszych naruszyły niestety znacząco pierwotny wygląd lubuskich miast<sup>18</sup>.

Do doskonałą i wiarygodną egzemplifikacją poruszanej problematyki są powojenne losy dwóch obiektów rezydencjonalnych – pałaców w Kozuchowie i Żaganiu. Mówiąc o budynkach tego rodzaju, należy mieć na uwadze, że po 1945 r. część tych obiektów została w ogóle zniszczona w krótkim okresie po zakończeniu walk (m.in. na skutek działalności Armii Czerwonej), inne zaś zmieniły całkowicie swoją pierwotną funkcję: sporo z nich wykorzystano na szkoły, domy dziecka, szpitale. Stosunkowo najwięcej dawnych siedzib rodowych znalazło się w posiadaniu instytucji rolnych (Państwowe Gospodarstwa Rolne, Stacje Hodowli Roślin) i wykorzystywano je m.in. jako mieszkania pracownicze, biura, magazyny. Ocena tych adaptacji jest niezwykle skomplikowana i niejednoznaczna. Marceli Tureczek podkreślił: „Tymczasem wiele obiektów, których nie zaadaptowano np. na magazyny, szkoły czy wiejskie świetlice wedle potrzeb narodowych planów gospodarczych, bądź zostało zniszczonych, bądź też pozostawało w bardzo złym stanie. Według wytycznych z 1949 r., przy ewentualnych planach remontowych tego typu zespołów brano pod uwagę przede wszystkim potrzeby gospodarcze, a nie walory zabytkowe”<sup>19</sup>.

Wróćmy do wspomnianych wcześniej pałaców. Obiekt w Kozuchowie można zaliczyć do tej grupy zabytków, których jakiegokolwiek wykorzystanie, ze względu na zniszczenia wojenne, było niemożliwe. Wzniesiona w XVIII w. rezydencja rodziny von Kalckreuth z początkiem 1945 r. została spalona, zachowały się jedynie mury obwodowe, fragmenty pomieszczeń i resztki zdobień<sup>20</sup>. Pałac ten jest też jednak przykładem zintegrowania wszystkich środowisk (aparatu partyjnego, służby konserwatorskiej szczebla wojewódzkiego i krajowego) w celu podjęcia prób ratowania przejętej spuścizny kulturowej. Jest to zdarzenie o tyle interesujące, że jak powszechnie wiadomo, szeroka jednomyślność w tym zakresie należała raczej do rzadkości.

Prezydium MRN w Zielonej Górze i Wydział Kultury Prezydium WRN – Służba Konserwatorska, znając dużą wartość historyczną i kulturową tego obiektu, dokładały wielu starań, aby zniszczony pałac ponownie przywrócić do życia, oczywiście w innym charakterze. Nie dysponowali własnymi środkami na ten cel, dlatego szukali nowego użytkownika. Zgłosili się potencjalni inwestorzy, m.in. przedstawiciele fabryk i hut, jednak wieloletnie zaniebdania (przede wszystkim z drugiej połowy lat czterdziestych i początku lat pięćdziesiątych) w zabezpieczeniu konstrukcji spowodowały znaczne pogorszenie stanu technicznego obiektu, stąd zabrakło chętnych do odbudowy<sup>21</sup>. Pod koniec lat pięćdziesiątych – była już o tym mowa – nakazywano usuwanie zniszczeń wojennych w województwie zielonogórskim. Pałac – już w stanie zaawansowanej ruiny – podlegał temu rozporządzeniu. Całą sprawę dodatkowo komplikowało jego położenie w parku miejskim – przez środek obiektu drogą na skróty codziennie przechodziło wiele osób, zaś dzieci w okolicy zabudowań urządzały sobie zabawy, co stwarzało zagrożenie dla ich zdrowia i życia. Ostatecznie w maju 1962 r. w obecności przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz władz wojewódzkich podjęto decyzję o rozbiórce ruin<sup>22</sup>. W tym wypadku jednak nie względy ideologiczne zadecydowały o przyszłości tego zabytku, a troska o bezpieczeństwo mieszkańców. Interesującym rozwiązaniem (formuła miejsca pamięci) okazało się pozostawienie z budynku

<sup>18</sup> S. Kowalski, *Ochrona zabytków na Środkowym Nadodrzu...*, s. 120.

<sup>19</sup> M. Tureczek, *Między propagandą a rzeczywistością. Niemieckie dobra kultury w percepcji władz i społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej po 1945 roku* [w:] *Władza i społeczeństwo...*, s. 57.

<sup>20</sup> S. Kowalski, *Zabytki architektury...*, s. 170.

<sup>21</sup> AWUOZ Zielona Góra, Wnioski konserwatorskie i postulaty odnoszące się do pałacu w Kozuchowie w parku Poniatowskiego, oprac. J. Muszyński, Zielona Góra 1962, s. 2.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 3.

trzyarkadowego portyku filarowego zwieńczonego profilowanym gzymsem. „Pozostawiony na terenie parku zabezpieczony bogaty fragment pałacu nie będzie stwarzał momentów niebezpiecznych dla życia ludzkiego, lecz wzbogaci swoją architekturą układ parkowy. Park stał się dla mieszkańców Koźuchowa stałym miejscem wypoczynku [...]. Trzeba eksponować najcenniejszą artystyczną część pałacu”<sup>23</sup>.

Żagańska rezydencja natomiast przetrwała II wojnę światową w dobrym stanie. Maria Rutowska podała, że dopiero wojska radzieckie po wkroczeniu do pałacu Lobkowitzów spustoszyły jego wnętrze<sup>24</sup>. Żołnierze zniszczyli m.in. 80 proc. mebli, 75 proc. obrazów i rekwizytornię teatru książęcego. Strona polska przejęła nieruchomości w dużym stopniu pozbawioną historycznego wystroju, natomiast to, co ocalało, zabezpieczono. Z czasem narastał problem z samym budynkiem, niepodjęcie prac remontowych skutkowało m.in. przeciekającym dachem, zapadniętymi sufitami w kilku salach. Pomijając wątek francuski<sup>25</sup>, resort kultury nie dysponował środkami na ogólne zabezpieczenie tak potężnego kompleksu pałacowego, dlatego postanowił wraz z Wydziałem Kultury Prezydium WRN w Zielonej Górze poszukać użytkownika (analogicznie jak w przypadku pałacu w Koźuchowie). Prowadzono rozmowy m.in. z Ministerstwem Obrony Narodowej, Ministerstwem Oświaty, spotkania te jednak nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Pojawiły się również głosy, aby wykorzystać zabytek dla celów szkoleniowych, wypoczynkowych, a nawet jako siedzibę MRN<sup>26</sup>.

Władze lokalne wysunęły i taki projekt: „W połowie 1954 r. pojawił się pomysł, co dziwne, pochodzący ze strony Prezydium PRN w Żaganiu, przeznaczenia ciągle niezabezpieczonego pałacu na cele instytucji kulturalnych i wyremontowanie go z pieniędzy uzyskanych z... rozbiórki części pałacu. Trudno tu o komentarz. Pomysł doskonale ilustruje sposób myślenia ówczesnych władz”<sup>27</sup>. Pałac dalej niszczał, dostęp do niego był swobodny, a to powodowało dalsze szkody – ubytki w ścianach, uszkodzone polichromie. Podczas jednej z sesji PRN w Żaganiu zaproponowano nawet, aby go rozebrać. Co więcej, postulat został przyjęty. Na szczęście pozostał w sferze planów, czego powodem była wielkość zespołu. Koszty rozbiórki szacowane były na 16 mln zł, a takimi środkami nikt z rządzących (ku zadowoleniu służby konserwatorskiej) nie dysponował. Przyszłość żagańskiego pałacu stała się także elementem ogólnopolskiej dyskusji między pisarzem Bohdanem Drozdowskim, który nazwał pałac „germańskim, ponurym gmaszyskiem”, a historykami sztuki – Józefem Lepiarczykiem i Mieczysławem Zlatem. Ci ostatni pisali o wymiarze europejskim tego obiektu. Romuald Łuczyński zaznaczył: „W artykule Drozdowskiego zdumiewa łatwość, z jaką autor przypisuje pałacowi pruską proveniencję, co wynikało zarówno z jego niewiedzy (włoski architekt, czescy, kurlandzcy i francuscy właściciele), jak i chęci wpisania się w powszechny nurt potępienia w czambuł tego, co pozostawili tu poprzedni mieszkańcy”<sup>28</sup>.

Około 1956 r. powstał Komitet Odbudowy Domu Kultury w Żaganiu (z przyszłą siedzibą w części pomieszczeń pałacu), wówczas pojawiły się plany zagospodarowania budynku. Co ważne,

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 9–10.

<sup>24</sup> M. Rutowska, *Elementy polityki wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich (1945–1950)* [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000, s. 185.

<sup>25</sup> Wiązało się to z roszczeniami francuskiej rodziny de Talleyrand, właścicieli obiektu. W 1935 r. Niemcy hitlerowskie pozbawiły ich żagańskich dóbr, m.in. pałacu. Po wojnie sprawa ta budziła wiele kontrowersji, strony – polska i francuska – różnie interpretowały zapisy dotyczące mienia poniemieckiego. Mocnym argumentem Talleyrandów było to, że księstwo żagańskie przed wojną stanowiło własność obywateli francuskich, a nie niemieckich. Dopiero w latach sześćdziesiątych polskie władze zgodziły się na wypłatę odszkodowania.

<sup>26</sup> R.M. Łuczyński, *Losy rezydencji...*, s. 289–294.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 295.

<sup>28</sup> *Ibidem*.



Prezydium PRN też poparło te działania. Miała się tam mieścić m.in. pracownia modelarska, samochodowa, biblioteka miejska, siedziba Związku Młodzieży Socjalistycznej, sala widowiskowa i inne. Działania oddolne spowodowały, że najcenniejszy zabytek Żagania i regionu już nie niszczał. Pomimo istniejącego funduszu odbudowy środków w dalszym ciągu nie wystarczało, aby móc przywrócić chociaż częściowo wcześniejszy (jeszcze nie tak odległy) wygląd. Na początku lat sześćdziesiątych Prezydium PRN podpisało umowę z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Zielonej Górze dotyczącą remontu i adaptacji na cele społeczno-kulturalne lewego skrzydła pałacu. Prace miały być pokryte z kredytu udzielonego urzędowi konserwatorskiemu przez MKiS. Sprawa okazała się o wiele bardziej skomplikowana – były utrudnienia w pozyskiwaniu ministerialnych pieniędzy, niewłaściwie przeprowadzony remont<sup>29</sup> i inne zdarzenia – świadomie tu pominięte. Przełom nastąpił dopiero w 1975 r. – wówczas dyrektorem Żagańskiego Pałacu Kultury (gł. inwestora prac budowlanych) został Adam Stawczyk. Przez krótki czas był on sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR, co nie przeszkodziło mu otoczyć należyłą opieką odradzającą się rezydencję<sup>30</sup>. Dzięki jego staraniom w 1983 r. cały pałac oddano do użytku i służy on lokalnej społeczności do dziś, a sam Stawczyk został nazwany „księciem Adamem”<sup>31</sup>.

Obiekty zabytkowe województwa zielonogórskiego były różnie postrzegane przez władze lokalne, wojewódzkie i ogólnopolskie. Okres powojenny charakteryzował się nonszalancją wobec spuścizny poprzednich pokoleń. Część przedstawicieli aparatu władzy z czasem zrozumiała, że nie należy w budynkach doszukiwać się nieprzyjaciela. Służba konserwatorska zawsze była o krok dalej, zawsze wiedziała, że o historyczną zabudowę wielkiego miasta czy niewielkiej miejscowości należy się troszczyć. Niestety, wielu planów wobec zabytków nie udało się zrealizować, hamulcem okazał się brak środków finansowych lub urzędniczy upór.

---

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 297–299.

<sup>30</sup> J. Muszyński, *Z doświadczeń...*, s. 243.

<sup>31</sup> <http://zielonagora.gazeta.pl/zielonagora/1,35161,6088538.html> (dostęp 12 II 2012 r.).